



JAMIE MCGUIRE

To miał być
zwykły zakład.

Okazał się
prawdziwą miłością.

PODWÓJNA KATASTROFA

KONTYNUACJA BESTSELEROWEGO ROMANSU!
„PIĘKNA KATASTROFA” JUŻ W KINACH!

ALBATROS

Tytuł oryginału:
ALMOST BEAUTIFUL

Copyright © Jamie McGuire 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Xenia Wiśniewska 2023

Redakcja: Olga Godlewska

Projekt graficzny okładki: Justyna Nawrocka

Zdjęcie na okładce: © Jovana Rikalo/Trevillion Images

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)



Rozdział pierwszy

Nowożeńcy *Abby*

W KOŃCU ZOSTALIŚMY SAMI.

Travis, pochylony nad walizką leżącą na łóżku, w milczeniu sortował pranie.

Nasza krótka wycieczka do Las Vegas nie była po prostu burzliwa – to był istny huragan, którego końca nie było widać. Uciekliśmy, wzięliśmy potajemny ślub, potem spotkaliśmy się na chwilę z Shepleyem i Americą oraz Trentonem i Camille, żeby podzielić się nowinami. Teraz byliśmy sami w mieszkaniu i czekaliśmy w oku cyklonu. Na razie panował spokój, ale wisiała nad nami świadomość tego, co miało nadejść.

Travis milczał, odkąd wróciliśmy od jego taty, któremu powiedzieliśmy o naszym ślubie.

Jim dobrze to przyjął. Właściwie lepiej niż dobrze – był zachwycony, ale wyczuł, że coś nas gnębi. Rozumiem, że nie chciał zadawać pytań, skoro już cały kraj wiedział o pożarze.

– Trav, jesteś bardzo milczący. O czym myślisz?

Uniósł moją suknię ślubną i po chwili rozłożył ją delikatnie na narzucie.

– O niczym.

– O niczym? – powtórzyłam z powątpiewaniem.

– Myślę o tych kilku godzinach między ślubem a wyjazdem na lotnisko. Były za krótkie.

Przeczołgałam się przez łóżko po rozrzuconych ubraniach i objęłam go za szyję.

– To prawda. Czułam się jak w innym wymiarze. Za to teraz czeka nas tyle wspólnych nocy, ile tylko zechcemy.

Travis uśmiechnął się, ale z wysiłkiem. Znowu spojrzął na moją suknię. Satyna i tiul były pogniecione i pomarszczone, trochę po podróży, ale bardziej po naszej nocy poślubnej.

Miał rację, były za krótkie – te magiczne, idealne godziny między naszymi „tak” a powrotnym lotem do domu – ale wykorzystaliśmy je do maksimum.

Chociaż Travis całował mnie, dotykał i tulił wcześniej wiele razy, jego podniecenie ślubem i tym, że mógł nazywać mnie swoją żoną, sprawiło, że znajome gesty wydawały się zupełnie nowe. Kiedy raz za razem konsumowaliśmy nasze małżeństwo, Travis przekonywał mnie, że nie pragnie niczego ani nikogo innego, że bycie moim mężem jest dla niego najważniejsze na świecie.

Pocałowałam go w policzek i wróciłam na swoje miejsce na łóżku. Przyglądałam się, jak dalej sortuje pranie. Właściwie nie było go wiele, ale on starannie przewracał każdy element garderoby na prawą stronę i rozkładał go, czego, jak świadczyły cztery sterty ubrań na podłodze, nigdy wcześniej nie robił.

Wyglądał tak, jakby chciał zatracić się w przyziemnych obowiązkach, robić cokolwiek, co odwróci jego myśli od dręczących pytań i zmartwień.

Uniosłam lewą rękę i spojrzałam na pierścionek z diamentem takim samym wzrokiem, jakim chwilę wcześniej Travis wpatrywał się w moją suknię ślubną. Poruszyłam palcami, podziwiając odbicie światła w kamieniu, lecz nagle mój wzrok padł na Trávisa i zauważyłam, że mi się przygląda. Unióś kącik ust w półuśmiechu, a potem się roześmiał.

– Nadal w porządku? – zapytał po raz trzeci, odkąd wróciliśmy do domu.

– Nadal jestem panią Maddox – odparłam. – Więc... tak. Ale

żałuję, że nie mamy więcej czasu, zanim zaczną się zajęcia.

– Możemy opuścić kilka dni – zaproponował, uśmiechając się łobuzersko.

Najpierw myślałam, że żartuje, ale spojrzał mi w oczy, upuścił ubrania, które trzymał w ręce, i przeszedł na drugą stronę łóżka, żeby usiąść obok mnie. Wpatrywał się w moją twarz ciepłymi brązowymi oczami; na policzkach miał jednodniowy zarost. Nadal zapierał mi dech w piersi, tak jak w dniu, w którym go poznałam; wytatuowana skóra wciąż opinała smukłe, wyrzeźbione mięśnie.

Jego ramiona pokrywały tatuaże, artystyczne i tribale, ale żaden nie był dla niego tak ważny jak moje przezwisko, wypisane delikatną kursywą na nadgarstku, oraz zdanie po hebrajsku na klatce piersiowej, które ciągnęło się spod ramienia do szczytu biodra. *Jam miłej mej, a moja miła jest moja** – i byłam. Oficjalnie.

Ja zrobiłam sobie tatuaż w Vegas: *Pani Maddox*. I chociaż nigdy wcześniej nie miałam zamiaru się dziarać, to nie mogłam przestać na niego patrzeć... tak samo jak na mojego niedawno poślubionego męża.

Mąż. To słowo zawsze będzie wywoływać u mnie motyle w brzuchu, byłam tego pewna.

Travis musnął nosem moją szyję i pokrył ją delikatnymi pocałunkami.

– Nigdy w życiu nie słyszałam bardziej kuszącej propozycji, ale w tym semestrze mam statystykę. Nie chcę opuszczać tych zajęć.

– Poradzisz sobie – zapewnił mnie. – Rozwiązujesz problemy tak łatwo, jak ja rozdaję ciosy.

– Nic nie jest równie piękne jak twoje ciosy.

Odchylił się, żeby zobaczyć moją minę; przez jego twarz przebiegało mnóstwo uczuć. W końcu ściągnął brwi, decydując się na uwielbienie.

– Moja żona jest.

– Słuchanie tego słowa chyba nigdy mi się nie znudzi.

– To dobrze. Czyli nie muszę czuć się jak idiota, że tak bardzo

* Parafraza *Pieśni nad pieśniami* (Pnp 6,3).

mnie uszczęśliwia.

Obrócił mi głowę i pocałował w usta, a drugą dłonią przesunął po moich plecach. Każdy milimetr mojej skóry błagał o jego dotyk.

– Czy mamy na to czas? – zapytał.

– Jesteśmy nowożeńcami, znajdziemy czas – odpowiedziałam, zsuwając się niżej.

Travis ściągnął koszulkę i rzucił ją na stertę ubrań przy łóżku. Z wprawą zdjął mi legginsy, po czym całował mnie jeszcze przez chwilę, zanim sięgnął w dół i wsunął mi palce pod majtki.

Westchnęłam z cichym jęknięciem. Na ten dźwięk Travis stracił cierpliwość, zerwał z siebie bokserki i szybko wbił się we mnie.

Gdy już całkiem mnie wypełnił, zatrzymał się na chwilę; czułam jego urywany gorący oddech na uchu.

– Powiniennem... zwolnić... zaraz...

– Nie – zaprotestowałam, zaplatając nogi na jego plecach. – Nie tym razem.

Trwał w bezruchu jeszcze kilka sekund – na tyle długo, by mnie pocałować – ale gdy znów się poruszył, nie był w stanie robić tego powoli. Wbijał się we mnie raz za razem, jego ramiona drżały; tak się zatracił, że zapomniał o całym świecie i pozwolił, by każdym jego nerwem zawiądnęły doznania jego skóry, oblepianej i pieszczonej przez moją.

– Gołąbku...

– Nie przestawaj – wyszeptalam.

Wydawał się jednocześnie tak obcy i tak znajomy, gdy w końcu stracił kontrolę i doszedł.

– Boże, jesteś cudowna... Boże, tak – jęknął, szczytując; drżał, nie wychodząc ze mnie podczas orgazmu.

Oboje głośno dyszeliśmy. Travis zaczerpnął powoli powietrza i westchnął.

– Cholera, przepraszam.

– Za co? – zapytałam z uśmiechem, całując go w policzek.

– Trochę mnie poniosło.

– A co w tym złego? – zdziwiłam się. Położył się obok mnie, a ja przerzuciłam nogę przez jego biodra.

Wbił wzrok w sufit.

– Nie kochałem się z tobą, tylko się wyżyłem.

– Nie jestem zła z tego powodu.

Spojrzał na mnie.

– Dlaczego ty mnie tak bardzo kochasz? Jestem popierdolony, a ty po prostu... rozumiesz mnie. Wiesz wszystko, zanim zdążę wytłumaczyć.

– Nie mam pojęcia – odparłam, przesuwając palcami po jego bokobrodach.

– To pewnie nie jest dobry znak – uznał, tylko na wpół żartobliwie.

– No cóż, nie kocham cię za to, jak wyglądasz, bo to by było zauroczenie. Nie kocham cię, bo mnie pociągasz, to by było pożądanie. Nie kocham cię dlatego, że ty kochasz mnie, to by była empatia. Nie kocham cię za to, co możesz mi dać czy dla mnie zrobić, to by była transakcja. Nie kocham cię za to, jak mnie traktujesz, to by była wdzięczność. Nie kocham cię za to, że nic mi przy tobie nie grozi, to by było poczucie bezpieczeństwa. Nie mam pojęcia, dlaczego cię kocham, skarbie. Dlatego właśnie wiem, że ta miłość jest prawdziwa.

Travis zacisnął wargi, pokręcił głową i przytknął nos do mojego.

Skrzywiłam się lekko.

– Chyba powinniśmy...

Z jękiem opadł na plecy.

– Wiem... Wiem. A może w ten weekend zrobimy sobie dzień tylko dla siebie?

– Wchodzę w to.

Travis wstał, wziął mnie za rękę i pomógł mi się podnieść. Kiedy się ubieraliśmy, nie mogliśmy przestać się uśmiechać. Rozejrzałam się po sypialni i oparłam ręce na biodrach, zdmuchując z twarzy niesforny kosmyk.

– Nie ma tego tak dużo, Gołąbku. Uporamy się z tym wieczorem.

– Wiem, tylko... nic takiego. Nieważne. Wiesz – dodałam, omiatając sypialnię spojrzeniem – właśnie do mnie dotarło, jak bardzo zmienił się twój pokój, odkąd się poznaliśmy.

Travis przesunął wzrokiem po wszystkich kątach. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej na ścianie dyndało samotne sombrero, teraz wszędzie wisiały czarno-białe fotografie w ramkach. Uwieczniały wspólne chwile z każdego etapu naszej znajomości: kiedy byliśmy przyjaciółmi, wrogami i kochankami. Nie byłam zaskoczona, że na każdym zdjęciu się uśmiechamy i że na każdym Travis mnie dotyka.

Tęskniłam za naszą sypialnią; ostatnio, gdy tu byliśmy, oświadczyłam się Travisowi, który miał twarz brudną od sadzy po niedawnym pożarze.

Ledwie wyczuwalna woń dymu nadal unosiła się w powietrzu.

– Co to za mina? – zapytał, sztywniejąc.

– Nic takiego – odparłam.

– To nie jest nic takiego. Będiesz przy mnie szczęśliwa, chcę, żebyś to wiedziała. Żebyś w to wierzyła. Niewiele się zmieni poza tym, że co wieczór będziemy wracać do wspólnego domu. To nie brzmi tak źle...

Przekrzywiłam głowę.

– Nie brzmi tak źle? Travis, przestań. Zachowujesz się, jakbym w każdej chwili mogła zmienić zdanie.

– A możesz?

Zmarszczyłam brwi.

Zwiesił ramiona.

– Przepraszam. Nie mogę się powstrzymać.

Podeszłam kilka kroków, aż znalazłam się zaledwie parę centymetrów od niego.

– Spójrz na mnie. O tu – nakazałam, celując wskazującym i środkowym palcem w swoje oczy. – Trav, nie zmienię zdania. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa. Daję słowo.

Rozluźnił mięśnie.

– Staram się wypchnąć tę myśl z głowy, ale ciągle wraca.

– To był emocjonalny rollercoaster. Nie mam do ciebie pretensji o to, że tak się czujesz, nikt nie mógłby cię winić.

Pokiwał głową i uśmiechnął się z wysiłkiem.

– W porządku. Nie będę już o tym wspominał.

– Będiesz. Ponieważ jeśli nie będziesz o tym mówił, nie będę mogła cię uspokajać. A będę to robić nawet milion razy, jeśli będzie trzeba.

– Boże, kocham cię, Gołąbku.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w czubek nosa.

– Ja ciebie też. Wstawmy pranie, będziemy mieli wolny wieczór.

Travis poszedł z pustym koszem na koniec korytarza. Usłyszałam, jak otwiera drzwi suszarki, potem pralki, po czym wrócił z ciepłymi, świeżymi i suchymi ubraniami.

Sięgnęłam po ręcznik i zaczęłam go składać.

– Shep i Mare chyba się z tym pogodzili.

Skinął głową i równie szybko, jak wcześniej się rozluźnił, teraz znów zamknął się w sobie.

– Twój tata jest szczęśliwy. I bez względu na to, co mówi America, ona też. Shepley zdobył pokój w Helms Hall. Jakby to wszystko było im pisane.

– To było... trudne – powiedział Travis.

– Co dokładnie?

– Prośenie Shepa i Mare, żeby kłamali. Żeby nie mówili tacie prawdy.

– Ich tam nie było. Nie kłamią... oni po prostu... zapomnieli o rozmowie telefonicznej sprzed naszego wyjazdu. Emocje buzowały. Nie pamiętają.

– Nie chcę, żeby ktoś miał przeze mnie kłopoty. A zwłaszcza ty.

– Nikt nie ma kłopotów. Sytuacja jest opanowana.

Travis spojrział mi w oczy.

– Opanowana, co?

– Wiesz, co mam na myśli. – Wzięłam stertę ubrań i ruszyłam

do drzwi. Zastanawiałam się, czy Travis czuł się równie szczęśliwy, a jednocześnie zagubiony jak ja w naszym dopiero co zawartym małżeństwie.

– Dokąd idziesz? – spytał z napięciem.

Delikatnym skrętem ciała wskazałam na przedpokój.

– Zrobić pranie. – Skrzywił się, a ja się roześmiałam. – Skarbie, idę tylko na koniec korytarza.

Skinął głową, ale widziałam, że nadal się martwi, jakby nasze małżeństwo miało zostać jakimś cudem wymazane, jak gdyby nigdy tak naprawdę nie istniało. Jak gdyby miał obudzić się sam w łóżku, kiedy tylko zniknę mu z oczu.

Minęłam wejście do salonu i zatrzymałam się, żeby odsunąć harmonijkowe drzwi, za którymi stały pralka i suszarka. Urządzenia były głośne, zażółcone i starsze ode mnie, ale działały. Włożyłam tylko połowę ubrań, które przyniosłam, bo maleńki bęben więcej by nie pomieścił. Włąłam płyn do prania, ustawiłam pokrętło i zamknęłam pokrywę, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

Upuściłam resztę ubrań na podłogę i pobiegłam przez salon. Zerknęłam przez wizjer i przelknęłam ślinę, dając sobie chwilę na pozbieranie myśli, zanim otworzyłam drzwi.

– Witam – powiedziałam, starając się wyglądać na zaskoczoną.

Policjanci mieli na sobie cywilne ubrania – co oznaczało, że byli detektywami – i wcale nie wydawali się zdziwieni moim widokiem.

– Panna Abernathy? – zapytał ten po lewej. Był otyły; brzuch wylewał mu się znad paska, a znoszona tweedowa marynarka była przymała. Na plakietce nad kieszenią widniało nazwisko Gable.

Jego partner, Williams, był elegancko ubrany w purpurową koszulę i dopasowany krawat. Stał ze skrzyżowanymi ramionami, jego gładka ciemna skóra kontrastowała z rumieńcami i piegami Gable'a.

– Już nie. Teraz nazywam się Maddox – poinformowałam z pełną świadomością, że Gable tylko potwierdzał, nie pytał.

– Doprawdy? Szukamy Trvisa Maddoxa. Pani... męża?

– Tak. Jest tutaj. W łazience – dodałam z nadzieją, że przy hałasującej pralce Travis nas nie usłyszy. Byłoby mi o wiele łatwiej go kryć, gdyby został w sypialni. Musiałam go przygotować. Nie umiał tak dobrze kłamać jak ja, ponieważ nigdy nie musiał. Nie przypominam sobie, żeby przez siedem miesięcy naszej znajomości choć raz powiedział nieprawdę.

– Czy możemy na chwilę wejść? Musimy z nim porozmawiać – odezwał się Williams.

– Czy chodzi o pożar? – zapytałam.

Detektywi wymienili spojrzenia, przekonani, że już robili pierwsze postępy.

– Tak – potwierdził Gable. – Co może mi pani powiedzieć na ten temat?

– Dowiedziałam się z wiadomości. Gdy tylko się rozpakujemy, jedziemy do domu bractwa Trvisa. Stracił kilku braci. Jest zdruzgotany – dodałam, wiedząc, że to ostatnie nie jest kłamstwem.

– Powiedziała pani, że jest jego żoną – wtrącił Gable. – To świeża sprawa?

– Wzięliśmy ślub w ostatni weekend. W Vegas. Wróciliśmy wcześniej z powodu pożaru.

Gable zmrużył oczy.

– Mamy kilku naocznych świadków, którzy zeznali, że Travis mógł przebywać w budynku podczas pożaru. Twierdzą, że regularnie brał udział w... – zerknął do notesu – walkach w kręgu. – Wyartykułował każde słowo, jakby mówił w obcym języku.

– Och... domyślałam się, że okłamywanie was jest nielegalne – westchnęłam, opierając się o drzwi. Mężczyźni pochylili się w oczekiwaniu na moje wyznanie. – Byliśmy na kilku walkach. W Eakins nie ma zbyt wiele rozrywek. – Parsknęłam, po czym udałam, że czuję się niezręcznie i jestem zażenowana, bo nie uznali mojego żartu za śmieszny.

Gable wyciągnął szyję na widok czegoś za moimi plecami.

– Pan Maddox?

Odwrociłam się i ujrzałam Trvisa, który zamarł w korytarzu.

– Och, skarbie – rzuciłam. – Ktoś powiedział panom policjantom, że brałeś udział w walce w ostatni weekend. Przyszli zadać kilka pytań.

– Czy możemy wejść? – zapytał Williams.

– Pewnie – odparł Travis, przestępując nad stertą ubrań, którą zostawiłam na podłodze. Wytarł ręce o spodnie i mocno uściśnił dłoń najpierw Williamsowi, a potem Gable’owi, którzy przedstawili się jako detektywi. – Travis Maddox.

– Miło mi pana poznać – powiedział Gable, rozluźniając dłoń po silnym uścisku Trvisa. Wszedł do środka i wyminął mnie, wyraźnie nieufny wobec człowieka, z którym miał się skonfrontować.

– Poznali panowie moją żonę – stwierdził Travis, gdy zamykałam drzwi.

Mężczyźni skinęli głowami. Williams pociągnął nosem.

– Dostaliście się do Vegas samochodem czy samolotem?

– Samolotem – odpowiedzieliśmy jednocześnie i uśmiechnęliśmy się do siebie. Usiedliśmy na kanapie i Travis wziął mnie za rękę.

Williams wybrał fotel. Gable zajął większą część małej, dwuosobowej sofy.

– Naprawdę mówią, że on tam był? – zapytałam.

– Podobno oboje tam byliście – odparł Gable, zapisując coś w notesie. – Czy macie jeszcze swoje karty pokładowe?

– Tak – odpowiedziałam, wstając. Poszłam do sypialni i wyjęłam z torebki karty i rachunek hotelowy. Specjalnie trzymałam je pod ręką, gotowa na wizytę policjantów, którzy będą pytali Trvisa o miejsce pobytu. Wychodząc, wzięłam ze sobą suknię ślubną. Nie chciałam zostawiać Trvisa samego z detektywami ani chwili dłużej, niż to było konieczne.

– Szybko pani znalazła – rzucił podejrzliwie Williams.

– Wróciliśmy dopiero kilka godzin temu – wyjaśniłam. – Wszystko miałam w torebce. Proszę. – Podałam mu karty pokładowe i rachunek z hotelu.

– To jest pani... yyy... – Gable się zaciął, wskazując sukienkę wiszącą na moim ramieniu.

– Tak – potwierdziłam, unosząc ją z dumnym uśmiechem. – Och! – wykrzyknęłam, a Travis spojrział na mnie zaskoczony. Znów pobiegłam przez korytarz, rzuciłam suknię na łóżko i wróciłam do salonu z płytą DVD w dłoni. – Czy chcą panowie obejrzeć film z uroczystości?

Zanim którykolwiek zdążył zaprotestować, wsunęłam płytę do odtwarzacza i złapałam pilota. Usiadłam obok Trávisa i tuląc się do niego, patrzyłam, jak stoi obok urzędnika, cały w nerwach. Pocałowałam go w policzek, a on odwrócił się do mnie i przycisnął usta do moich.

– No dobrze. – Williams wstał. Zadzwonił jego telefon i przyłożył go do ucha. – Williams. Co? Kiedy? To bzdury i dobrze o tym wiesz.

Travis posłał mi ukradkowe spojrzenie, a ja, nadal z uśmiechem na twarzy, ścisnęłam jego dłoń. Wpatrywałam się w ekran telewizora. Dzięki nagraniu łatwo mi było udawać, że nie łożę każdego słowa Williamsa.

Gable bezgłośnie zapytał partnera, o co chodzi.

Williams pokręcił głową.

– Tak, szefie. Właśnie tu jesteście. Rozumiem, szefie. Tak, szefie. – Westchnął i schował komórkę, patrząc na Trávisa z irytacją. – Sprawę przejmuje Federalne Biuro Śledcze. Jestem pewien, że będą chcieli zadać państwu więcej pytań.

– FBI? – powtórzył Travis.

Williams spojrział spode łba na oszołomionego partnera.

– Na to wygląda. Miłego dnia, panie Maddox. Gratulacje i wszystkiego najlepszego.

Travis wstał i pociągnął mnie w górę. Patrzyliśmy, jak detektywi wychodzą, po czym Travis zaczął przemierzać pokój w tę i w tę.

– Trav – powiedziałam, wyciągając do niego rękę. Nie zatrzymał się, żebym mogła go dotknąć. – Travis, przestań. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci.

Opadł na kanapę, oparł łokcie na kolanach, zasłonił dłonią usta i nos. Kolana mu podskakiwały, ciężko oddychał.

Przygotowałam się na wybuch.

Usiadłam obok niego i dotknęłam jego potężnego ramienia.

– Braliśmy ślub w Vegas. Tak było i tak będziemy mówić. Travis, nie zrobiłeś nic złego. To straszne, co się wydarzyło, ale nie pozwolę, żebyś poszedł za to do więzienia.

– Abby... – zaczął Travis, nie odejmując dłoni od twarzy. Zamknął oczy i wziął głęboki oddech. – Czy ty wiedziałaś, że tak będzie?

Pocałowałam go w ramię.

– Co masz na myśli?

– Że będę potrzebował alibi.

Serce zaczęło mi walić w piersi, tłukło się o żebra.

– O czym ty mówisz?

Odwrocił się do mnie z lękiem w oczach, już żałując pytania, które miał zadać.

– Powiedz mi prawdę.

Wzruszyłam ramionami.

– Dobrze.

– Czy wyszłaś za mnie po to, żebym nie poszedł do więzienia?

Przełknęłam ślinę. Po raz pierwszy bałam się, że moja twarz pokerzysty mnie nie uratuje. Gdybym przyznała, że stworzyłam mu alibi, nie uwierzyłby, że wyszłam za niego też dlatego, że go kocham i chciałam zostać jego żoną. Nie uwierzyłby, że jedynym powodem, dla którego zgodziłam się wyjść za mąż na pierwszym roku college'u – w wieku zaledwie dziewiętnastu lat – była miłość. Nie mogłam wyznaczyć mu prawdy, ale nie chciałam zaczynać naszego małżeństwa od tak gigantycznego kłamstwa.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, nie wiedząc, co powiem, dopóki słowa same nie zaczęły płynąć.

Rozdział drugi

W promieniach słońca

Travis

PAMIĘTAM, JAK NIEDŁUGO PRZED śmiercią mamy uczepiłem się jej nogi, kiedy zmywała naczynia. Przez kuchenne okno kaskadami wpadały miękkie białe promienie słoneczne, otaczając delikatnym blaskiem jej sylwetkę i podświetlając drobinki kurzu, które wirowały wokół nas.

Mama się nie spieszyła, uważała, żeby talerze i garnki nie stukały o siebie. Nuciała melodię, która na zawsze utkwiała mi w pamięci. W domu panowała cisza, jedynymi dźwiękami były delikatny chlupot wody z pianą i jej piękna piosenka.

Przez całe życie próbowałem odnaleźć melodię, którą zawsze nuciła, ale musiała ją wymyślić, ponieważ nigdy więcej nie słyszałem nic podobnego. Teraz istniała jedynie w moich wspomnieniach. Najwyraźniej pamiętałem ją z tamtego dnia, który, z czego zdałem sobie sprawę o wiele później, był początkiem słodkiego, powolnego pożegnania.

Odkąd Trenton poszedł do zerówki, wszyscy moi bracia spędzali czas w szkole. Przebywanie sam na sam z mamą było moją ulubioną częścią dnia.

Kochałem braci, ale lubiłem mieć mamę na wyłączność – był to luksus, którego każdy z nas doświadczał tylko przez chwilę. Chyba nie przeczuwałem, co się wydarzy, ale miałem bolesną świadomość, że czas

z nią jest ulotny.

Mama śmiała się i mówiła, że jestem przylepką, o wiele większą niż jej pozostali chłopcy, ale jej to nie przeszkadzało. Byłoby pobożnym życzeniem wierzyć, że miała do mnie niewyczerpaną cierpliwość; byłem mały, a ona wiedziała, że jestem jej ostatnim dzieckiem. Miała świadomość, że jest chora, i cieszyła się każdą chwilą życia, dopóki trwało.

Miłość Abby przypomniała mi tamte uczucia: ten spokój, łagodność i ciszę, jak wtedy, gdy tuliłem się do mamy w kuchni, słuchając, jak nuci tę piękną piosenkę. I silne, niewytłumaczalne przeczucie – którego nie rozumiałem – że mój czas z nią może w każdej chwili dobiec końca.

Wiedziałem, że Abby mnie kocha. Powtarzała to nieustannie, ale co ważniejsze, świadczyły o tym jej czyny. Cholera, nawet kiedy się na mnie złościła, to dla mojego dobra. Tylko dwie kobiety w moim życiu wywoływały we mnie takie uczucia.

Nie mogłem stracić Abby. Jeśli to miało oznaczać okłamywanie policji, okłamywanie przyjaciół, rodziny i całego świata, zrobię to. Bez niej nie byłem tym samym człowiekiem. Dzięki niej byłem inny... lepszy.

Moja żona dała mi cel: uwielbiałem wynajdywać nowe sposoby, by ją kochać i uszczęśliwiać. Nic nie było dla mnie źródłem większej radości.

W tamtej chwili, gdy czekałem na odpowiedź, dlaczego tak naprawdę za mnie wyszła, przez moją głowę przelatywały tysiące scenariuszy. Gdyby powiedziała, że poślubiła mnie, by uchronić mnie przed więzieniem, niczego by to nie zmieniło. Nadal chciałbym być jej mężem i nadal miałbym nadzieję, że chociaż sytuacja zmieniła reguły gry, to w końcu uda mi się ją przekonać, że podjęła właściwą decyzję.

Niektórzy ludzie mogliby mnie nazwać samolubnym dupkiem, ale Abby nie poślubiłaby mnie, gdyby mnie nie kochała. Problemem był czas, układy społeczne, ale nie miłość. Gdyby próbując usmierzyć moje lęki, powiedziała, że chciała wyjść za mnie zaraz po pożarze, czybym

jej uwierzył? Czy byłem tak pewien swoich podejrzeń, by uznać to za kłamstwo? A jeśli kłamała, czy to oznaczało, że nie mogłem jej ufać?

Najwidoczniej trybiki w głowie Abby również intensywnie pracowały; wierciła się obok mnie na kanapie, próbując zachować niewzruszoną twarz pokerzysty.

Jeśli w chwilach pełnych napięcia miała gładkie rysy, wiedziałem, że coś ukrywała. Tak bardzo nie chciałem zaczynać naszego małżeńskiego życia od tajemnic.

Byłem jej mężem; dla nas obojga stałem się lepszy. Z jej powodu zmieniło się całe moje życie. Chciałem, żeby mi zaufała i powiedziała prawdę. Jednak gdyby role się odwróciły i to ja bym się obawiał, że ona nie pozwoli mi ochronić siebie? Na bank bym skłamał. Kłamałbym jak z pierdolonych nut. Nagle wkurzyłem się na siebie za zadanie tego pytania. Czy naprawdę chciałem wiedzieć?

Zanim jednak zdążyłem je cofnąć, Abby zaczęła mówić.

Rozdział trzeci

Białe kłamstwo

Abby

– TRAVIS – ZACZEŁAM, dotykając jego kolana. – Wysłałam za ciebie, ponieważ cię kocham.

Zawahał się. Nie chciał zadawać tych pytań, a ja wolałabym, żeby tego nie robił. A jednak nie potrafił się powstrzymać.

– Czy to jedyny powód? – Widziałam, że gdy tylko słowa wypłynęły z jego ust, przygotował się na dojmujący ból, który mogła wywołać moja odpowiedź.

– Nie.

Pierś mu zafalowała, jak gdyby ktoś pozbawił go powietrza ciosem. Godzinę temu dopiero zaczynał oswajać się z faktem, że nasz weekend nie był snem. Miesiąc wcześniej zdemolowałby mieszkanie, nie umiejąc odróżnić bólu od wściekłości.

Patrzyłam, jak pomimo cierpienia walczy z impulsem, by rozwalić najbliższy przedmiot, który miał pod ręką. Widziałam tę walkę w każdym najmniejszym drgnieniu jego twarzy i kochałam go jeszcze bardziej.

W końcu odezwał się, wbijając wzrok w podłogę:

– Abby, kiedy mówię, że cię kocham... nie sądziłem, że będę pragnął czegoś bardziej, niż żebyś została moją żoną. – Zabrakło mu tchu i odchrząknął, żeby pozbyć się drżenia w głosie. – Ale prawda jest

taka... nic nie jest dla mnie ważniejsze niż twoje szczęście. Nie musiałaś tego robić, jeśli tak naprawdę tego nie chciałaś.

– Jestem szczęśliwa. Dzisiaj jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu. A jutro będę jeszcze bardziej. Ale twoje szczęście jest dla mnie równie ważne i... – zawałałam się.

Nieważne, na ile sposobów starałabym się to wytłumaczyć, Travis by nie zrozumiał. Potajemny ślub w Vegas, który miał uchronić go przed więzieniem, był dla mnie czymś więcej niż impulsywną decyzją o małżeństwie w wieku dziewiętnastu lat. Może nie było to tak romantyczne jak przypadkowe, spontaniczne oświadczyzny, za jakie uważał je Travis, ale ja po prostu podparłam moje uczucia działaniami. Dla mnie to był dowód, że moja miłość do niego przewyższała wszystko inne, jednak nie miałam pewności, czy Travis spojrzy na to w ten sam sposób.

– Po prostu to powiedz, Gołąbku. Muszę usłyszeć, jak to mówisz. Muszę poznać prawdę – poprosił załamany.

Ujęłam jego twarz w dłonie i musnęłam ustami jego ucho.

– Kiedy myślałam, że zostałeś uwięziony w płomieniach, wiedziałam. Wiedziałam, że nigdy nie będę kochała nikogo innego, że jesteś dla mnie tym jedynym. Że chcę z tobą spędzić resztę życia. Myślałam, że już jest za późno. Ja jestem twoją miłą – wyszeptałam. Ściągnęłam brwi. – A ty moim miłym. Małżeństwo... nie wiem, wydaje się prawdziwe. Nierozerwalne. Chcę być twoją żoną. To wszystko, czego chcę.

Odwrocił się, dotknął opuszkami palców mojego policzka i wpatrywał mi się w oczy w poszukiwaniu najdrobniejszej oznaki, że nie jestem z nim zupełnie szczerą.

Uśmiechnęłam się lekko, głęboko ukrywając zmartwienia. Słowa wychodzące z moich ust były prawdziwe, ale obchodziłam się z nimi ostrożnie, jakby były kłamstwem.

Travis nie musiał wiedzieć, że chciałam go ochronić. Musiał jedynie wiedzieć dlaczego.

Skinął głową i odetchnął, rozluźniając mięśnie.

– Czy pragnęłaś kiedyś czegoś tak bardzo, czegoś tak zupełnie poza twoim zasięgiem, że gdy się wydarzyło, niemal bałaś się w to uwierzyć?

– Tak – wyszeptalam, całując go w usta. – Teraz jesteśmy jednym. Nic nigdy tego nie zmieni.

– Nie wiem – odparł, kręcąc głową. – Wyrok dwudziestu lat więzienia mógłby to zmienić.

– Dlaczego sądzisz, że nie masz żadnej kontroli nad tym, co nas spotyka? Sprawiliś, że zakochałam się w tobie do tego stopnia, że w wieku dziewiętnastu lat ci się oświadczyłam.

Roześmiał się cicho.

Uniosłam brew.

– A czy przyszło ci do głowy, że poprosiłam cię o rękę, ponieważ to ja boję się stracić ciebie?

To go zaskoczyło; nagle wydał się rozdrażniony.

– A dokąd miałbym iść? – zapytał, sadzając mnie sobie na kolanach. – Jesteś moją kotwicą. Nie pragnę żadnej rzeczy, która mogłaby mnie oddzielić od ciebie.

Kąciki jego ust się uniosły, ale tylko na sekundę.

– Gołąbku, będzie mnie przesłuchiwało FBI. A jeśli zostanę aresztowany? A jeśli zniknę na długo?

Pokręciłam głową.

– Tak się nie stanie. Ciebie tam nie było. Braliśmy ślub w Vegas. – Uniosłam dłoń i poruszyłam palcami, a światło odbiło się od krzywizn mojego diamentu.

Zrobił taką minę, że oczy mi się zaszkliły. Otoczyłam go ramionami i mocno przytuliłam, wbijając mu podbródek w kark. Nie musiałam ukrywać, że się boję.

– Nie pozwolę im zabrać cię ode mnie.

– Ktoś musi zapłacić za to, co się stało.

Mój wzrok błędził po mieszkaniu, po małych świeczkach, które

kupiłam w Strip Mall, i popielniczce, którą Travis trzymał przy drzwiach, by mieć ją pod ręką, kiedy wychodził na zewnątrz zapalić. Pomyślałam o jego ulubionej szpatułce leżącej tuż obok mojej ulubionej chochli w kuchennej szufladzie, o jego kieliszkach do wódki, stojących obok moich kubków do kawy, jego śmierzących po treningu skarpetach, wymieszanych z moimi koronkami z Victoria's Secret. Myślałam o kampusie, o zawrotach głowy, jakie poczułam, gdy Travis jakimś cudem odnalazł mnie w morzu studentów, i o tej chwili, gdy pół stołówki zaczęło śpiewać tylko dlatego, że on chciał mi pomóc i odwrócić ode mnie uwagę.

Przeprowadziłam się z Kansas do Illinois, żeby uciec przed przeszłością, i od razu wpadłam na ostatniego człowieka, z jakim chciałam się zadawać – a on okazał się jedyną osobą, która kochała mnie tak mocno i bezwarunkowo jak nikt inny.

Travis Maddox sprawiał, że się uśmiechałam, że wyczekiwałam każdego dnia. Bez Trávisa nie było Abby.

– Ale nie ty powinieneś zapłacić – powiedziałam. – Nie ty wybrałeś ten budynek. Nie ty porozwieszałeś latarnie. Ten pożar to był wypadek, Trav. Okropny, potworny wypadek, ale jeśli ktoś ponosi za niego winę, to nie ty.

– W końcu będę musiał się przyznać, Gołębku. Jak wyjaśnię to tacie? Jak powiem braciom, że brałem w tym udział? Niektórzy członkowie bractwa odeszli na zawsze. Kurwa – rzucił, przesuwał dłońią po włosach. – Trenton niemal zginął w tym pożarze.

– Ale żyje. Travis? – Pokręciłam głową. – Nie możesz im powiedzieć. Nikomu nie możesz powiedzieć. Ponieważ jeśli to zrobisz, a oni cię nie wydadzą, też będą mieli kłopoty.

Zastanowił się nad tym przez chwilę, po czym pokiwał głową.

– Ale... co będzie, jeśli aresztują Adama?

Spuściłam wzrok.

– Już go aresztowali.

– Co? Skąd o tym wiesz?

– Usłyszałam w wiadomościach, kiedy byliśmy w Vegas.

– I nic mi nie powiedziałaś? Gołąbku!
– Wiem! Wiem. Ale nie chciałam wszystkiego zniszczyć. Co mogliśmy zrobić? Co by to zmieniło, gdybym ci powiedziała?
– Gdybym wiedział, że pójde do więzienia...
– Nie idziesz do więzienia!
– Gdybym wiedział, nie ciągnąłbym cię ze sobą! – Nagle zdał sobie sprawę z tego, co powiedział, i potarł kark.

Umilkłam.

– A może naszły cię wątpliwości?
– Nie – zaprzeczył, kręcąc głową. – Nie, przysięgam na Boga, nie o to chodzi.
– Rany – dodałam, czując ciężar w żołądku. – Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy?

Delikatnie ujął moją twarz w swoje silne dłonie.

– Ponieważ mi nigdy nie przyszło.

Spojrzałam w jego zatroskane brązowe oczy.

– Przejdziemy przez to krok po kroku. Pierwszym jest nasze małżeństwo. My jesteśmy najważniejsi, zawsze – powiedziałam, dotykając palcem jego piersi. – Najpierw my, nasza rodzina, a dopiero potem reszta świata. Wiele można powiedzieć o Adamie, ale nie jest konfidentem.

Prawdę mówiąc, nie za bardzo wiedziałam, jak poradzić sobie z niewiadomą, jaką był Adam. Nawet najsilniejsi ludzie potrafią zachować się nietypowo pod wpływem strachu. Nasze alibi może nie mieć znaczenia, jeśli choć jedna osoba, która była w tamtej piwnicy podczas walki, zdecyduje się zeznawać.

Travis skinął głową, po czym mnie pocałował. To był długi pocałunek i czułam, jak jego usta drżą na moich, zanim odsunął się na tyle, by wypowiedzieć kolejne słowa, tuż przy moich wargach.

– Kurwa, kocham cię – wyszeptał.

Ktoś nacisnął klamkę i do mieszkania wkroczyli Shepley i America, oboje z wypchanymi brązowymi torbami w ramionach, rozmawiając

o hummusie z jalapeño i kolendrą. Zatrzymali się tuż za kanapą, wpatrując się w nas, zastygłych w uścisku.

– Kurwa, Shep! Pukaj! – wrzasnął Travis.

Shepley wzruszył ramionami, aż torby w jego objęciach podskoczyły.

– Ja tu mieszkam!

– Mieszkałeś. Ty tu mieszkałeś. Mam żonę. A ty jesteś piątym kołem u wozu. Piąte koła pukają – poinformował go Travis.

America wyjęła Shepleyowi klucze z dłoni i uniosła je tak, żeby Travis zobaczył.

– Nie, jeśli piąte koło ma klucze – warknęła. – A tak przy okazji, Shep namówił Brazila, żeby pożyczył nam ciężarówkę do przewiezienia pozostałych rzeczy Abby. Nie ma za co.

Naburmuszona ruszyła do kuchni, dając sygnał Shepleyowi, żeby poszedł za nią. Wciąż była zła o nasz potajemny ślub; nie przyjmowała do wiadomości, że ucieczka w nocy bez informowania kogokolwiek była dla nas jedynym wyjściem.

Otworzyli szafki i zaczęli rozpakowywać torby, wypełniając niemal wszystkie puste przestrzenie puszkami, torebkami i pudełkami.

– Pomogę im – zaferowałam, podnosząc się z kolan Trávisa.

Przyciągnął mnie z powrotem, muskając nosem moją szyję.

– Och – parsknęła America. – Teraz masz żonę. Pozwól, że piąte koła u wozu porozkładają zakupy za dwieście dolarów, które właśnie zrobiły.

– Rety! Nieźle, Shep! – zawołał Travis, odwracając się w stronę kuchni na wystarczająco długą chwilę, by Shepley puścił do niego oko.

– Ja kupuję, ty gotujesz. To się nie zmieniło, co, Trav? – zapytał Shepley.

– Nie – odparł Travis, unosząc kciuk. – Kto by chciał trzy razy dziennie jeść w stolówce?

– Skarbie, musisz mnie nauczyć – zaproponowałam nieśmiało.

– Gotować? – upewnił się Travis.

Skinęłam głową.

– Ale jeśli cię nauczę, nie będę mógł sam tak często dla ciebie

gotować.

- Właśnie – potwierdziłam, klepiąc go po kolanie. – Chcę pomóc. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, na jego policzku pojawił się dołeczek.
- Odpowiedź brzmi: nie.

Żartobliwie uszczypnęłam go pod pachą i zachichotałam, gdy krzyknął.

America przeszła obok kanapy do małej sofy, na której spomiędzy poduszek ledwo wystawał pilot. Zastanawiałam się, czy jej nie uprzedzić, że gruby detektyw zagrzał siedzenie niczym kura gniazdo, ale zanim zdążyłam się odezwać, America zaczęła mocować się z pilotem, aż w końcu go wyszarpnęła. Wycelowwała nim w telewizor i włączyła lokalne wiadomości. Nadal mówili o pożarze – dziennikarz stał przed budynkiem Keaton, nad którego oknami widniały czarne plamy; na dole ekranu przewijał się napisany na żółto tekst.

Złapałam się za gardło i przełknęłam, przypominając sobie, jak dławiałam się dymem i jak przerażający był widok zbliżających się płomieni. Byłam zdezorientowana, zagubiona i przerażona, czułam, że śmierć może nadejść w każdej chwili – dopóki wśród krzyków i płaczu nie usłyszałam głosu Trávisa.

America powoli opadła na oparcie sofy, ręce z pilotem zawisły jej między kolanami.

– W tej piwnicy zmarła Emily Heathington. Chodziła ze mną na aqua aerobik – powiedziała, śmiejąc się ponuro. – Nienawidziła wody. Mówiła, że myśl o zanurzeniu się i niemożności wzięcia głębokiego oddechu przyprawia ją o klaustrofobię. Zapisła się na zajęcia, żeby zmierzyć się z własnymi lękami. Umarła w taki sposób... to jest jak chory żart.

- Mare – ostrzegłam ją, widząc minę Trávisa.

– Tak się cieszę, że wam udało się wydostać – ciągnęła America, ocierając policzek. – Nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby któremuś z was coś się stało. – Wstała i rzuciła pilota Trávisowi. – Tak. Nawet tobie, dupku.

Travis jedną ręką złapał lecący w jego stronę czarny prostokąt i odwrócił się znów w stronę kuchni.

– Może powinniśmy iść do Sig Tau?

– Przed chwilą tam byłem – odpowiedział Shepley. – Nic się nie dzieje. Mnóstwo ludzi siedzi i wpatruje się w podłogę.

– Wspominali coś o zbiorce charytatywnej – wtrąciła America.

Travis pokiwał głową.

– Tak. Koniecznie powinniśmy się dorzucić.

– Travis – odezwał się Shepley. – Jak zamierzasz zapłacić za czynsz? Wszystkie pieniądze, które Adam miał przy sobie, zostały skonfiskowane, więc nie dostaniemy ani grosza. To by nam wystarczyło na całe lato, a teraz nie mamy już skąd wziąć kasy.

– Znajdę pieprzoną pracę – odparł Travis, opierając się wygodniej. America zmarszczyła nos.

– Jaką? Do tej pory jedyne, na czym zarobiłeś, to wymachiwanie pięściami.

Spojrzałam na nią spode łba, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Coś wymyślimy – stwierdziłam. – Na tablicy korkowej w Reiger Hall widziałam ogłoszenie, że ktoś szuka korepetytora z matematyki. Sprawdzę to.

– Brawo ty – mruknął Shepley. – Ja jestem do dupy z matmy.

Travis się skrzywił.

– Twoje rachunki płacą rodzice. Nie wiem, dlaczego jęczysz.

– Miło było nie musieć ich prosić – stwierdził Shepley.

– Mogę ci, kurwa, zagwarantować, że nie znajdziemy nic równie dobrze płatnego. – Między brwiami Trávisa pojawiły się dwie bruzdy. Wypuścił powietrze, kręcąc głową.

– Sam mówiłeś – wtrąciłam, głaszcząc go po plecach – że teraz mamy dwa źródła dochodów. Nic się nie stanie, jeśli zarobisz mniej. Nawet o połowę.

– Będzie mi brakowało tych pieniędzy. – Travis westchnął, wpatrując się w przestrzeń. – Miałem dla nas wielkie plany.

– Na przykład samochód? – zapytałam.

Stłumił uśmiech.

– O to się nie martw.

Uderzyłam go delikatnie.

– Co chcesz powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że już to załatwiłem.

– Kupiłeś nam samochód?! – zawołałam, siadając. Nigdy wcześniej nie miałam auta.

Jedynym środkiem transportu Trávisa był jego harley night rod. I chociaż wyglądał na nim niewiarygodnie seksownie, motocykl nie był praktyczny: zimą wiało, a w deszczu w ogóle nie dało się nim jeździć.

Dotychczas polegaliśmy na Shepleyu, który albo nas woził, albo pożyczał nam swoje auto, ale teraz, po ślubie, to musiało się zmienić. Wszystko musiało się zmienić. Nie byliśmy już dziećmi z college'u, które liczą na podwózkę; byliśmy małżeństwem i powinniśmy – głównie sami tego od siebie wymagaliśmy – być odpowiedzialni i samowystarczalni.

Ślub to o wiele więcej niż tylko ceremonia i obietnice. Kiedy byłam dziewczyną Trávisa, nie przeszkadzało mi, że miał współlokatora, ale małżeństwo zmieniło mój pogląd na tę kwestię. Tak samo jak na brak samochodu, pracy czy... Ciężar tego wszystkiego zaczął mnie przytłaczać i opadłam z powrotem na kanapę.

Travis, zaniepokojony moją reakcją, zmarszczył brwi.

– O co chodzi, skarbie?

Shepley zachichotał.

– Teraz jesteście naprawdę sflukani.

– Mam jeszcze trochę gotówki. No wiecie, oszczędzałem. Dobra wiadomość jest taka, że jak będziemy mieli samochód, to nie będziemy cię tutaj potrzebować – burknął Travis.

Shepley skrzywił się, jakby nagle poczuł odrażającą woń.

– To było kurewsko nieuprzejme.

Travis zdjął mnie ze swoich kolan, przeskoczył przez kanapę i

powalił kuzyna na kuchenną podłogę.

Shepley stęknął, uderzając kolanem w szafkę, a potem zaskowyczał, kiedy Travis sięgnął mu do krocza.

– Grasz nieczysto, dupku!

America odskoczyła w tył, w ostatniej chwili unikając spotkania z wierzgającymi nogami Trvisa.

Podeszłam do niej i wzięłam ją pod rękę.

– Na pewno wiesz, w co się wpakowałaś? – spytała. – Bo teraz w tym siedzisz. Po uszy.

– Ty jesteś następna – odparłam, szarpiąc ją za ramię.

– O nie. To, że wy pobraliście się na pierwszym roku, nie oznacza, że my też zwariowaliśmy. – Spojrzała na mnie zdezorientowana. – To jest po prostu... dziwaczne. Nie rozumiem, ocieracie się o śmierć, po czym postanawiacie uciec do Vegas i się pobrać?

– Pamiętasz, miałyśmy o tym nie rozmawiać – przypomniałam jej. Wzruszyła ramionami.

– Ja po prostu... Muszę wiedzieć.

Odsunęłam się od niej o kilka kroków, po czym odwróciłam się, krzyżując ramiona.

– Nie, Mare, nie musisz. Zostaw ten temat.

Chłopcy przestali się bić i Shepley wstał, zdyszany.

– Mare – ostrzegł. – Obiecałaś.

– Ja tylko... Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego to zrobiliście. Wszyscy wiemy, że go kochasz, ale, Abby, nigdy nie miałaś w planach małżeństwa. Wybuchła pożar, a wy dwoje akurat wtedy decydujecie się uciec i wziąć potajemnie ślub... – W jej oczach pojawił się błysk zrozumienia. – Jest coś jeszcze, o czym nam nie mówicie, prawda? Abby...? – zapytała podejrzliwie.

– Nie bądź śmieszna, przestań – odparowałam.

– Ale mam rację, prawda? – dopytywała się. – Zrobiliście to, żeby mieć alibi. To by miało sens. Nie winię was, ale...

– Nie ma żadnego „ale”! – Wskazałam na Trvisa, który wyglądał,

jakby miał zaraz zwymiotować. – Kocham go! Kocham go od chwili, gdy pierwszy raz go zobaczyłam. Mare, ja go niemal straciłam! – dodałam łamiącym się głosem. – Widziałam go wtedy po drugiej stronie sali, a on nie mógł się do mnie dostać. Nie mógł do mnie dotrzeć! Krzyczał do Trenta, żeby wyprowadził mnie w bezpieczne miejsce, i to mógł być ostatni raz, kiedy go widziałam. To mogły być jego ostatnie chwile, a on myślał tylko o mnie i gdyby wtedy tam nie został, gdyby nie naraził się na potworną śmierć, żeby mnie znaleźć, nie wybił szyby, żebyśmy mogli się wydostać, dziś by nas tu nie było. On uratował mi życie! Więc rozumiem, że pytasz, czy po pożarze zdałam sobie sprawę, że nigdy nikogo nie będę kochała tak jak jego, że on kocha mnie bardziej niż własne życie i że nie chcę spędzić bez niego już ani sekundy. Odpowiedź brzmi: tak!

Do oczu Ameriki napłynęły łzy.

– Abby...

– Nie płacz – poprosiłam, próbując się uspokoić. Rzadko złościłam się na Americę, ale na widok miny Trvisa poczułam desperacką potrzebę, by go chronić. – Przestań płakać. Już w porządku. Nie będziemy więcej o tym mówić. Nas tam nie było, pamiętasz?

– Wiemy – odezwał się Shepley. Przytulił swoją dziewczynę, wciąż próbując złapać oddech. Nadal miał zaróżowione policzki po przegranych zapasach z kuzynem. – Wiemy to, prawda, Mare?

Dolna warga Ameriki zadrżała.

– Przepraszam.

Odwróciłam się, żeby ją objąć, a po chwili Shepley przyłączył się do nas. Wyciągnęłam rękę do Trvisa, a on otoczył nas wszystkich ramionami.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).